

Bronisława Grąbczewskiego uwagi o rolnictwie, uprawach i sadach spotykanych w trakcie podróży po Azji Centralnej

Bronisław Grąbczewski należał do grona Polaków, których chęć podróży i poznania nowych, nieznanych krain skłoniły do wstąpienia na służbę w wojsku rosyjskim. W celu realizacji swych marzeń wystarał się o przydział do garnizonów środkowoazjatyckich. Obecnie niemal każda encyklopedia określa go jako podróżnika, topografa i etnografa, badacza Azji Środkowej. Do charakterystyki tej dodać możemy, że był również badaczem najdawniejszej przeszłości i osadnictwa zwiedzanych regionów. Pozostawił wnikliwe opisy osad, domostw, urządzeń gospodarczych i pochówków pierwotnych mieszkańców Afganistanu, Kaszgarii, Chiwy i innych państw leżących na trasach wypraw badawczych. Raporty o swych podróżach i wynikach badań przekazał do Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego (którego był członkiem od 4 października 1888 roku). Pozostawił opisy ludności zamieszkującej na terenach, przez które podróżował, zebrał bogate kolekcje etnograficzne i archeologiczne, które przekazał do muzeów w Moskwie i Petersburgu. Z publikowanych wspomnień i artykułów przesyłanych do polskich czasopism możemy czerpać bogactwo informacji o życiu codziennym i dziejach, gospodarce i obyczajach plemion górskich żyjących w Kaszgarii, Kandźucie, w górach Ałajskich, w pustyniach Raskemu i Tybetu (patrz mapa podróży).

Bronisław Grąbczewski urodził się 15 stycznia 1855 r. w Kownatowie powiatu telszewskiego na Kowieńszczyźnie. Stara jego rodzina szlachecka pochodziła z Płockiego. W czasie powstania styczniowego jego ojciec Ludwik był mężem zaufania „białych” na powiat telszewski. W lutym 1863 r. został aresztowany i zesłany na Syberię. Na rodzinny majątek Krepszty nałożono sekwestr i zmuszono do sprzedaży. Rodzina przeniosła się do Warszawy. W tym mieście, według biografów Bronisław miał ukończyć IV gimnazjum. Następnie udał się do Petersburga i wstąpił na studia w Instytucie Górniczym, których nie ukończył.

Przyczyna przerwania studiów nie jest znana. Wiadomo natomiast, że jako ochotnik wstąpił do stacjonującego w Warszawie pułku ułanów gwardii. W tym czasie, po raz pierwszy odbył daleką podróż. Dzięki znajomości i wpływowi dyplomaty rosyjskiego Aleksandra Jonina, uzyskawszy w wojsku urlop i zgodę, w towarzystwie Aleksandra Jonina wyjechał w podróż do Ameryki Południowej. Po powrocie złożył egzamin oficerski i już jako chorąży w 1875 r. postarał się o przeniesienie do wojsk działających w Azji Centralnej. Zgodnie ze złożoną ojc

przysięgą, że nie będzie walczył z rodakami, wołał nie pozostawać w stronach ojczyстых. W tym czasie Azja Środkowa przyciągała ludzi żądnych przygód i kontaktów z dziką naturą. Azja była w znacznej części niezbadana i jednocześnie terenem wojny, obszarem, do którego sięgały wyprawy wojskowe rosyjskie mające na celu podporządkowanie sobie niepodległych chanatów: Kokandu, Chiwy lub Buchary.

Grąbczewskiemu przydzielono do 14 turkiestańskiego batalionu liniowego, został adiutantem gen. Skobeleva a później gen. Witgensteina. Brał udział w wyprawach do chanatów Chiwy i Kokandu (w 1876 r.), uczestniczył w nieudanym poselstwie do Jakuba – Beka i w wyprawie ekspedycji w góry Ałajskie (w 1877) oraz do Samarkandy (1878). W czasie tych wypraw Grąbczewski miał okazję zapoznać się bliżej z tymi krajami, o których geografia ówczesna miała niewiele wiadomości. Obszary te oddzielały od Rosji, z jednej strony Chiny, z drugiej – Afganistan. Zainteresowanie budziły i z tego powodu, że nie docierali do nich Europejczycy od XIII wieku, to jest od czasu, gdy Marco Polo Wenecjanin z ojcem Niccolo i stryjem Matteo, podróżowali przez te krainy z misją od Papieża Grzegorza X do chana Mongołów Kubilaja.

Wspomniane podróże rozbudziły w Grąbczewskim zainteresowanie etnografią i kulturą ludów, z którymi się zetknął, przeto postanowił zwolnić się ze służby czynnej i poświęcić badaniom naukowym.

O tym okresie swego życia, napisał w jednym z artykułów: „*Siedziałem w stopniu porucznika, więcej ceniąc swobodę włóczęgi myśliwskiej po przepięknym bożym świecie, niż wszelkie stopnie i awans*”.

W 1885 roku został funkcjonariuszem do specjalnych poruczeń przy gubernatorze Fergany, który miał siedzibę w nowo założonym mieście Nowy Margelan. Pracując w Komisji delimitacyjnej zajmował się, między innymi, wytyczaniem granicy chińsko – rosyjskiej. Zadanie jego polegało na porozumieniu się z władzami chińskimi miejscowymi w Kaszgarii i objeździe granicy w górach Tian-Szan oraz załatwianiu wszelkich spornych spraw granicznych. Przy okazji szczegółowo badał również zwyczaje ludności, codzienne życie, stosunki handlowe i wojskowe, zabudowę miast, stan dróg, poczt i urzędy administracyjne. W tym samym roku wyruszył w podróż do Kaszgarii, która w owym czasie należała do Chin. Dotarł do rzeki Jarkendaria, przekroczył ją, następnie na skraju Pustyni Takla Makan badał oazy Guma (chińskie Pisan), Chotan i Nija. Rezultaty tej podróży przedstawił w sprawozdaniu opublikowanym p.t. *Otczot o pojezdkie w Kaszgar i jużnuju Kaszgarij w 1885 godu*. Sprawozdanie z tej podróży wydane zostało nakładem władz miejscowych w ilości 100 egzemplarzy i rozesłane do sztabów wojskowych oraz do towarzystw naukowych. Do sprawozdania Grąbczewski dołączył mapę Kaszgarii, na której drogi zaznaczył na podstawie własnych zdjęć topograficznych, oraz plany wszystkich fortec, które zwiedził. Badania i opracowanie zostało wysoko ocenione przez Cesarskie Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne, które przyznało mu srebrny medal a na

wniosek Wojskowo-Naukowego Komitetu Sztabu Głównego imiennym rozkazem cesarskim wypłacono Grąbczewskiemu 1000 rubli „za pożyteczną pracę, dotyczącą Kaszgarii” (Grąbczewski, 1958, 213).

Generalny Wojskowy Sztab Rosyjski tak jak Towarzystwo Geograficzne zwróciły uwagę na młodego oficera, który w tak krótkim czasie (od sierpnia do listopada 1885 roku) tyle interesujących szczegółów o sąsiadującym z Rosją kraju zdołał zaobserwować i opisać. Uznanie władz wojskowych pojąć można, gdyż cenny był młody badacz obeznany ze stosunkami politycznymi na pograniczu rosyjsko-chińsko-afgańskim, ponad to władający miejscowymi językami. Dodać jeszcze należy, że był to czas ostrej rywalizacji badawczej na terenach Azji Środkowej między Rosją i Wielką Brytanią. Spodziewano się w Rosji, że może dojść do konfliktu zbrojnego. Ważne przeto było poznanie i zabezpieczenie terenów ewentualnych operacji wojennych a także nawiązanie stosunków z ludnością na tych terenach mieszkającą.

W roli obserwatora na terenach sąsiadujących od północy z Indiami występował wówczas ze strony Wielkiej Brytanii kapitan sir Francis Edward Younghusband (1863-1942) późniejszy generał i prezes Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie. Podobną rolę ze strony Rosji pełnił Bronisław Grąbczewski.

Bolesław Olszewicz w życiorysie Grąbczewskiego (Olszewicz 1927,22) odnotował ciekawą informację zaczerpniętą z notatek naszego bohatera o roli jaką on odegrał w 1888 roku. Grąbczewski doprowadził wówczas, przy pomocy pretendenta do tronu afgańskiego Ischak chana do powstania w Afganistanie północnym. Skierowane ono było przeciw emirowi Abdurrachmanowi, zależnemu od Wielkiej Brytanii. Inspiracja wyszła od Aleksandra III, który w ten sposób „*boleśnie chciał ukąsić*”.

W 1886 roku Grąbczewski podjął wyprawę w góry Tien-szan i do źródeł Syr-darii, zwiedził różne zakątki Fergany i korzystał z każdej okazji, aby poznać kraj i polować na zwierzynę. Pomyślne wyniki badań spowodowały, że Cesarskie Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne powierzyło mu w 1888 roku kierownictwo wyprawy naukowej do chanatu Kandżut leżącego na południowym stoku gór Karakorum na północ od Kaszmiru. Kandżut leży na południe od Pamiru, w niedostępnych prawie od północy dolinach rzek, które spływały już do Indusu. Było to jedno z kilku niezależnych jeszcze państwów górskich, które utraciły niepodległość dopiero w latach 1889-1895. Dumni władcy tych małych państw uważali się za potomków dynastii wywodzących się w prostej linii od Aleksandra Wielkiego (Macedońskiego).

Aby dojść do Baltitu (Hunzy), stolicy chanatu, musiał Grąbczewski przeciąć Pamir z północy na południe, przeprawić przez szereg pasm górskich, a przede wszystkim wyzyskać swoją znajomość stosunków azjatyckich.

Wyprawa wyruszyła w maju 1888 roku z bazy w Ferganie kierując się na południe przez góry i przełęcz Pamiru i Hindukuszu, przez tereny, które, jak

notował Grąbczewski, na mapie stanowiły białe plamy. W skrajnie trudnych warunkach topograficznych i klimatycznych ekspedycja odnalazła drogę do wnętrza Kandżutu, dotarła do stolicy – Baltitu, gdzie była gościnnie przyjmowana i zabawiła w niej siedem dni. Do Margelanu powrócili 12 grudnia 1888 roku.

Do ważniejszych rezultatów wyprawy należy zaliczyć: odkrycie złóż nefrytu i stwierdzenie, że szczyt Czarkum na Pamirze nie jest identyczny z najwyższym jego wzniesieniem – szczytem Mustag-ata (Maztag-Ata).

Po powrocie na wezwanie ministra wojny Grąbczewski pojechał do Petersburga w celu przedstawienia wyników podróży. Przywiózł również liczne zbiory geologiczne, przyrodnicze, etnograficzne i inne a 1 lutego 1889 na posiedzeniu ogólnym Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu wygłosił odczyt o podróży do Kandżutu. Sekretarz tego Towarzystwa profesor A. Grigoriew w przemówieniu poprzedzającym wystąpienie naszego badacza przedstawił rezultaty w następujący sposób: *„Podróż trwała 4 ½ miesiąca, w ciągu których zrobiono konno 2808 wiorst; z nich 2284 wiorsty poza granicami Rosji. Topograficzne zdjęcia w skali 5 wiorst w diujmie dokonywane były na przestrzeni 1383 wiorst. Współrzędne geograficzne 14 punktów... określono astronomicznie, barometrycznie zaś wysokość.... 158 punktów nad poziomem morza. Oprócz tego w 81 punktach (na przełęczach i w innych ciekawych miejscach) wskazania barometryczne sprawdzone były przy pomocy wrzenia wody; ... Regularnie trzy razy dziennie czyniono obserwacje meteorologiczne ... Zebrano kolekcje zoologiczne, etnograficzne i mineralogiczne. Zrobiono 125 zdjęć fotograficznych. Zebrano materiał do słownika języków: kandżuckiego (2000 wyrazów) i wachańskiego (200 wyrazów) oraz przywieziono obszerny materiał, dotyczący geografii fizycznej, etnograficznej itd.”* (Grąbczewski 1958,384). We wspomnieniach swoich Grąbczewski uzupełnił spis przywiezionych kolekcji i osiągnięć (jak wyżej, s. 384): *„Kolekcja etnograficzna, ofiarowana przeze mnie Muzeum obejmuje 120 przedmiotów z ubrania, broni i przedmiotów codziennego użytku Kandżutów.*

Przywiezione próby nefrytu i žadeitu z pierwotnych pokładów tych minerałów, odkrytych w dolinach rzek Pil i Tung, dopływach rzeki Raskem-darii....

Kolekcję przedmiotów, wydobytych ze starożytnych mogił Syrakołu (Turkistan Chiński) i przywiezionych z podróży, ofiarowałem Ros. Tow. Geograficznemu, które przesłało ją Ces. Tow. Archeologicznemu.

Wreszcie przywiezione zdjęcia topograficzne zbadanych miejscowości posłużyły jako materiał do wydania przez wojskowo-topograficzny wydział sztabu głównego nowej mapy Kandżutu, Raskemu i Syrykołu w skali 30 wiorst w calu ...” Do mapy dołączono objaśnienia redakcji, kończące się słowami: *„z wyżej przytoczonych szczegółów wynika, że kartografia Kandżutu i dostępow do tej krainy od strony Małego i Dangnyn-Nasz-Pamirów wyjaśnione zostały tylko dzięki heroicznym wysiłkom B. Grąbczewskiego. Jego pracy zawdzięczamy wyjaśnienie kartografii kraju, leżącego między rzeką Raskem-darią na wschodzie,*

Dagnyn-Nasz-Pamirem na zachodzie i rzeką Jarken-darią na północy, jak również odkrycie nowego kolosu górskiego, Czarkum, współzawodnika wspaniałego Maztag-Ata”.

Sprawozdanie z tej podróży Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne nagrodziło złotym medalem (Grąbczewski 1958, s. 385).

Towarzystwo Geograficzne wykorzystało wielkie zainteresowanie podróżą Grąbczewskiego i zorganizowało posiedzenie w największej sali w Petersburgu by przy okazji zebrać fundusze na budowę pomnika zmarłego podróżnika M. Przewalskiego. Odczyt Grąbczewskiego był ilustrowany przezroczami z fotografii wykonanych przez badacza w trakcie podróży. Na prośbę zarządu Towarzystwa Miłośników Antropologii, Etnografii i Geografii odczyt został powtórzony w salach Muzeum Rumiancewa w Moskwie. Minister dworu hr Woroncowa-Daszkowa zaproponował Grąbczewskiemu przyjazd do Gieczyna, gdzie przebywał wówczas cesarz Aleksander III i wygłoszenia kilku odczytów dla rodziny cesarskiej i dworu. Na dworze w Gieczynie przebywał 8 dni wygłaszając krótkie odczyty ilustrowane przezroczami. Przy okazji spotkał następcę tronu, późniejszego cesarza Mikołaja II i jego wychowawcę generała Grzegorza Daniłowicza, którzy interesowali się badaniami Grąbczewskiego i zaoferowali pomoc finansową na kolejne podróże (Grąbczewski 1958, 391-392).

1 czerwca 1889 roku Grąbczewski rozpoczął nową wyprawę, której celem było dotarcie do Kafiristanu, leżącego w południowo-wschodnim Afganistanie. Kraj ten zamieszkiwały waleczne szczepy Siahposzów (po persku – czarno odzianych) i Safedposzów (biało odzianych), którzy oparli się islamizacji i dlatego od Afganów, którzy nie zdołali ich opanować otrzymali nazwę Kafirów – to jest niewiernych. Kafiristan była to nieznana kraina, o której Rosjanie nie posiadali żadnych wiadomości, z tego powodu wyprawa Grąbczewskiego była popierana przez Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne, które przyjęło opiekę i wyposażyło ekspedycję w niezbędny sprzęt i instrumenty. Na tę wyprawę kwotę 12 tysięcy rubli wyasygnował późniejszy cesarz Mikołaj II ze swoim wychowawcą Grzegorzem Daniłowiczem. Ekspedycja Grąbczewskiego w drodze do Kafiristanu poznała leżące na trasie chanaty Badachszan, Roszan, Szugnan i Wachan oraz zbadała wiele przełęczy. Niestety wojna między tym krajem i Afganistanem nie pozwoliła na realizację planu. Ekspedycja dotarła tylko do Roszanu a zmuszona do powrotu skierowała się w innym kierunku – do północno-zachodniego Tybetu. Przez Dagnyn-Nasz Pamir udał się do doliny rzeki Raskem-daria (górny bieg Jarkend-darii), gdzie spędził 55 dni. Tutaj w październiku w miejscowości Sary-Kamysz (złota trzcina) spotkał się z ekspedycją angielskiego kapitana sir Francis Edwarda Younghusbanda, który w tych rejonach Azji prowadził badania od 1886 roku. Obaj badacze spędzili przyjaźnie kilka dni, przekazali wzajemnie rezultaty swoich badań naukowych i wspólnie określili astronomicznie miejsce spotkania obu ekspedycji i dzięki temu zostały powiązane angielskie prace topograficzne w Indiach z rosyjskimi

w Pamirze i Turkiestanie (Grąbczewski 1958, s. 489). Przyjazny stosunek Grąbczewskiego do wyprawy angielskiej obrócił się przeciwko niemu. W ciężkich warunkach zimowych, gdy ekspedycja jego zwróciła się do władz angielskich z prośbą o możliwość przezimowania w jednej z wiosek okręgu Ladaku (na południowym stoku Himalajów), uzyskał odpowiedź odmowną, co zmusiło wyprawę do powrotu do Tybetu w skrajnie niebezpiecznych warunkach i niemal nie spowodowało katastrofy całej wyprawy. Otóż na krańcach wyżyny Tybetańskiej, na wysokościach przekraczających 5000 m prześladowały wyprawę huragany śnieżne i mrozy poniżej 30 stopni, dokuczał głód, męczyło wyczerpanie. Grąbczewski zmuszony był się wycofać z Tybetu. Dalsza trasa podróży Grąbczewskiego wiodła na wschód, w górę rzeki Karakaszy i 26 grudnia dotarł do Wyżyny Tybetańskiej. W starożytnej miejscowości Chotan spotkał niespodziewanie polskiego geologa Karola Bohdanowicza (1864-1947), który był w tym czasie uczestnikiem wyprawy M. W. Piewcowa. Obaj badacze wybrali się do oazy Nija, gdzie 7 marca spotkali się z Piewcowem. Grąbczewski przezimował w Kaszgarii i na wiosnę następnego roku ponownie wyprawił się do Tybetu i zbadał wnętrze tego kraju. Na początku czerwca wrócił do Kaszgarii i zajął się zbadaniem biegu rzek Tiznaf i Raskem-daria oraz okolicznych gór, w tym wschodniego stoku Pasma Kaszgarskiego. 15 marca wyprawił się z miejscowości Nija na południe w góry Kanlun w celu zbadania miejscowości, gdzie odbywały się poszukiwania złota na większą skalę – w czasie jego tam pobytu pracowało około 3000 poszukiwaczy. Dalej badał w dolinie rzeczki Luszy (prawy dopływ rzeki Kerija) pokłady nefrytu, skąd pobrał próbki tego minerału. W dniu 7 października 1890 roku dotarł do jeziora Kara-kul, zatrzymał się w miejscowości Safar-Kul-Auzy – a więc znalazł się już w granicach Rosji. Dwa dni później – po 17 i ½ miesiącach wędrówki dotarł do miejscowości Osz i stąd Grąbczewski zatelegrafował do generał-adiutanta Daniłowicza oraz do Zarządu Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu – o zakończeniu wyprawy. Następnie już z Margelanu wysłał do Towarzystwa Geograficznego wszystkie swoje zbiory i materiały z wyprawy. W listopadzie pojechał do Petersburga a na dworcu był serdecznie witany (w imieniu cesarzowicza) przez generała Daniłowicza oraz przez wiceprezesa Towarzystwa Geograficznego senatora P.P.Sieminowa Tian-Szańskiego. Sprawozdanie przedstawił Grąbczewski na zebraniu zwyczajnym Towarzystwa Geograficznego. W posiedzeniu uczestniczył Wielki książę Konstanty, ministrowie, ponad 800 członków Towarzystwa i ich goście. Wykład swój Grąbczewski ilustrował przeźrocami. Sprawozdanie zostało następnie opublikowane w *Izwestijach Towarzystwa Geograficznego* (t. XXVII, 1891, s. 97-118). Za wyprawę Grąbczewski został sowiecie wynagrodzony: został awansowany do stopnia podpułkownika, otrzymał dożywotnią pensję 400 rubli rocznie, sześciomiesięczny zagraniczny urlop wypoczynkowy z zachowaniem pobieranej pensji i dodatkowo 3000 rubli na koszt podróży. Nagrodzeni również zostali współtowarzysze wyprawy Grąbczewskiego (Grąbczewski 1958, s.573-574).

W latach następnych Grąbczewski prowadził badania Pamiru, który wcześniej był prawie bezpieczny, wówczas został wcielony do posiadłości rosyjskich. Badacz nasz brał czynny udział (lata 1891-1895) w zajęciu Pamiru i ostatecznym uregulowaniu sprawy, grożącej konfliktem z Wielką Brytanią. Zajmował się także organizowaniem administracji na tych terenach, które podlegały mu, gdyż zostały włączone do powiatu oszańskiego, którego był naczelnikiem.

W podsumowaniu rezultatów podróży naukowych po Azji Centralnej należy podkreślić, że przebył ponad 12000 kilometrów po bezdrożach, przełęczach i górach z tego dwie trzecie dróg przez niego dopiero zbadanych. Przywiezione z wypraw materiały topograficzne pozwoliły na związanie prac kartograficznych podróżnika Mikołaja Przewalskiego w Tybecie i Turkiestanie wschodnim z podobnymi pracami Piotra Aleksandrowicza Kuropatkina w Turkiestanie rosyjskim, co w znacznym stopniu dopomogło do polepszenia map Azji Środkowej. Materiały naukowe zdobyte przez naszego podróżnika były wykorzystywane przez wielu specjalistów rosyjskich i zagranicznych.

Liczne podróże i utrudnienia oraz nieporozumienia z dworem cesarskim były powodem, że Bronisław Grąbczewski postanowił o zakończeniu wypraw naukowych. Boleśnie dotknęła go sprawa związana z odmową Anglików na przezimowanie w jednej z wiosek okręgu Ladaku – w czasie wyprawy do Kafiristanu (1889-1890). O sprawie tej napisał w swoim pamiętniku (*Na służbie rosyjskiej*, Warszawa 1926):

„Towarzystwo Geograficzne, nie otrzymując prawie przez cały rok żadnych wiadomości, było bardzo zaniepokojone o losy mojej wyprawy. Gdy więc nadszedł mój list, wiceprezes Towarzystwa, senator Piotr Siemionow-Tian-Szański, zawiózł go do Pałacu Aniczkowskiego i doręczył cesarzewiczowi, który był oburzony nieludzkością Anglików i doniósł o tym cesarzowi.

Na moje szczęście, czy też nieszczęście, list przyszedł przed zwykłym przyjęciem korpusu dyplomatycznego z powodu Wielkiejnocy. Cesarz Aleksander III nie odznaczał się zbytnim panowaniem nad sobą i nie kępował się w okazywaniu swego niezadowolenia. Otóż, podobno, przyjmując powinszowania od seniora ciała dyplomatycznego, którym był podówczas poseł niemiecki, generał Schweinitz, uprzejmie z nim rozmawiał, po czym przeszedł obok posła angielskiego, Moriera, nie zatrzymując się i zwrócił się następnie do posła francuskiego. Takie lekceważące pominięcie zwróciło powszechną uwagę. Sir Morier wnet udał się do ministerium spraw zagranicznych i zapytał o przyczynę tej aroganckiej oziębłości. Minister hr. Lamsdorf, wytłumaczył ją oburzeniem, jakie panowało w Pałacu Aniczkowskim z powodu niewpuszczenia przez Anglię do Kaszmiru wyprawy naukowej, finansowanej przez cesarzewicza”. Dalej w wyjaśnieniu podkreślił, że Anglicy zaprzeczyli wszystkiemu i napisał:

„Morier ... przedstawił... depezę vice-króla Indii, lorda Durfina, w której ten zapewnił, że ani on sam, ani władze pograniczne nie otrzymały ode mnie żadnej prośby o pozwolenie przezimowania w Panamiku, i że nigdy nie odmówi-

łyby wyprawie przytulku w podobnych warunkach. Depeszę doręczono Aleksandrowi III; wtedy to na moją głowę spadły gromy oburzenia”.

Grąbczewski na szczęście dla siebie zachował jednak oryginał odmownego pisma władz angielskich i po paru miesiącach uzyskał pełną rehabilitację. Jednak w rezultacie tego dyplomatycznego incydentu na najwyższym szczeblu zdecydował zerwać ze zbyt ryzykownymi podróżami. Wspomnienia zakończył refleksją:

„Byłem tak zniechęcony ciężkimi przeżyciami, że i te nadzwyczajne nagrody nie zmieniły mego postanowienia, jakie powziąłem: zaniechanie raz na zawsze karkołomnych wypraw.. nie mogę pozbyć się myśli, co by się ze mną stało, gdyby tłumok, gdzie był ów dokument, zginął w podróży, wpadł w przepaść lub w wodę przy przeprawach przez rzeki” (Grąbczewski, Podróże..., 1958, s.13-14).

Grąbczewski po tych przykrych wydarzeniach zrezygnował z dalszych podróży naukowych, pozostał jednak w służbie administracyjnej. I na tym odcinku prac osiągnął stopień generała dywizji, hetmana wojsk kozackich i był gubernatorem Astrachania. Nie zaniechał jednak podróży, podejmował je nadal, ale jako turysta lub gdy był delegowany do załatwiania ważnych spraw służbowych.

W 1896 r. Grąbczewski opuścił Azję Środkową i został mianowany komisarzem pogranicznym nad Amurem, a w latach 1900-1903 był komisarzem generalnym obszaru Kuantungu w południowej Mandżurii, wydzierżawionego w tym czasie Rosji przez Chiny. W Port Arturze przebywał do 1903 i w tym roku podał się do dymisji. Został gubernatorem astrachańskim i hetmanem tamtejszych wojsk kozackich. W 1906 roku zwolniony został z tego stanowiska. Przez czas jakiś podróżował po Europie. W 1907 roku mianowany został naczelnikiem zarządu cywilnego kolei wschodnio chińskiej w Charbinie. W 1910 roku przeszedł na emeryturę w stopniu generała zamieszkał w Warszawie. W czasie wojny I światowej znalazł się w Petersburgu, potem w Anapie nad Morzem Czarnym, natomiast w czasie rewolucji był na Syberii – po stronie kontrewolucji gdzie pełnił misję na zlecenia gen. Antona I. Denikina. Po upadku rządów A. W. Kołczaka przez Japonię w 1920 roku wrócił do Polski. Podjął pracę w Państwowym Instytucie Meteorologicznym, został członkiem Polskiego Towarzystwa Geograficznego i w kadencji 1921/1922 był członkiem zarządu tego Towarzystwa. W 1922 otrzymał godność członka korespondenta. Zmarł 27 lutego 1926 roku w Warszawie.

Grąbczewski przyjąwszy służbę w wojsku a następnie w administracji rosyjskiej, nie zerwał kontaktu z Polską i instytucjami naukowym. Śladem tego jest artykuł zamieszczony w „*Roczniku Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego*” (t. XVIII: 1891). Słowo wstępne do tego napisał dr F. Chłapowski wyjaśniając, że jest to list nadesłany z podróży przez kapitana Grąbczewskiego. Z treści korespondencji wynika, że nie był on pierwszy, lecz stanowił kontynuację wcześniej wysyłanych relacji z podróży po Azji Centralnej. Omawiany list, napisany z Połu, odczytany był na posiedzeniu Wydziału Nauk Przyrodniczych Towarzy-

stwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego. Do listu dołączona była mapa z zaznaczoną drogą, jaką odbył Grąbczewski wraz z trzynastoma towarzyszami w ciągu niecałych osiemnastu miesięcy w latach 1889-1890.

Badania Grąbczewskiego i jego prace, ogromne poświęcenie na drodze poznania mało znanych krajów zyskało mu sympatię i uznanie wielu ważnych rosyjskich osobistości. Protektorem, który nawet wspierał finansowo wyprawę Grąbczewskiego był następca tronu, późniejszy car Mikołaj II. Wielką sympatią darzył go długoletni wiceprezes Towarzystwa Geograficznego senator P. P. Siemienow. Ostatnie lata życia spędzał w Warszawie i tu do niego nadchodziły listy z wyrazami uznania i szacunku nie tylko od rodaków, ale i z zagranicy, na przykład od Sven Hedina, Gabriela Bonvalota a nawet od Francis Younghusbanda.

Wyrazy uznania otrzymał Grąbczewski również ze strony Japonii. Otóż 1896 roku w czasie pobytu w Port Artur hr Ito – marszałek japoński wręczył Grąbczewskiemu dyplom i odznakę wysokiego orderu japońskiego „Świętego Skarbu” – za pomoc udzielaną Japończykom mieszkającym w tym mieście i okolicach.

W Rosji opublikowano kilka relacji z jego podróży m.in. *Otczot o pojezdkie w Kaszgar i jużnuju Kaszgariju v 1885 godu (1886)*. P.P. Semenow w Historii Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Rosyjskiego wielokrotnie pisał o dokonaniach naszego badacza. W okresie międzywojennym w Warszawie ukazały się w kilku tomach *Podróże gen. Grąbczewskiego* oraz relacje z poszczególnych wypraw publikowane w czasopiśmie. Z tych publikacji pochodzą informacje odnoszące się do archeologicznych opisów starożytności spotykanych w Azji przez Grąbczewskiego. Wiadomości o dziejach badanych obszarów, kultury ludów i grup etnicznych żyjących w tej części kontynentu czerpał Grąbczewski z literatury oraz z rozmów bezpośrednich z mieszkańcami odwiedzanych miejscowości. Z lektury jego wspomnień wynika, że był człowiekiem uprzejmym, miał wiele wyrozumiałości i zrozumienia dla odmiennych poglądów, obyczajów i sposobów życia, nawet słabości swych rozmówców i ludzi wśród których mieszkał, czy kontaktował się okazjonalnie. Potrafił przeto zdobyć od rozmówców interesujące go wiadomości.

Wśród opisów Grąbczewskiego odnoszących się do najstarszego osadnictwa licznych państw leżących w Azji środkowej interesujące są wzmianki i legendy sięgające daleko w głąb dziejów. Świadczą o długim trwaniu pamięci o przodkach, z drugiej zaś strony o tym, że tereny w XIX wieku żyjące w pewnej izolacji, dawniej miały żywe kontakty z odległymi nawet krajami.

Interesującą legendę towarzyszącą staremu grobowcowi, odnotował Barszczewski w trakcie podróży w 1888 roku do Kandżutu, którą, za pewnymi skrótami zacytuje (Podróż po Azji, 1958, 351-352): „Nazajutrz wynajęliśmy parę dodatkowych koni od miejscowych Tadżyków i udaliśmy się dalej na północ, dążąc przez Taszkurgan i sąsiedni fort Tiznaf; zatrzymaliśmy się na nocleg przy Maza-

rze-Czył-gaz (grobowiec 46 łokciowy). Ciekawy ten grobowiec, złożony z rogów dzikich baranów (Ovis Poli i archarów), zdobytych przez myśliwych w sąsiednich najwyższych górach Muztag- Ata (ojciec gór lodowych), upiękaszony jest ogonami dzikich jaków ma podobno zawierać zwłoki naszego prarodzica Adama, który był wysoki na 40 łokci. Według legendy, w którą święcie wierzą mieszkańcy Sarykolu, raj ziemski miał być w sąsiedniej dolinie Tagarma. Wygnany praojciec Adam umarł ze zmartwienia niedaleko wrót raju i pochowany został właśnie w tym miejscu. Że zaś Adam był wzrostu 40 łokci, więc i mogiła jego nosi nazwę Czył-gaz (czterdzieści łokci)."

Legendę tę zakończył uwagą: *„Być może, iż legenda ta posłużyła za tło franciszkanowi ks. Janowi da Maridnolli, który wysłany w 1338 r. przez papieża Benedykta XIII do chana przeszedł owe kraje i z najdrobniejszymi szczegółami opisał raj na Pamirach, w sąsiedztwie którego przechodził”*. W innym miejscu opis omawianego grobu uzupełnił informacją, że grób ten stanowi punkt orientacyjny dla karawan przechodzących z Indii do Chin (Grąbczewski, 1958, s. 159).

Żywa wśród wielu mieszkańców Azji Centralnej jest legenda dotycząca Aleksandra Macedońskiego. Śladem tego jest opowieść zapisana przez Grąbczewskiego w trakcie tej samej podróży do Kandżutu:

„O świecie byłem już w Chodzenie – obecnie jest to miasto powiatowe... stare kroniki utrzymują, że jest to krańcowy punkt na północy dokąd dochodziły kohorty Aleksandra Macedońskiego, który zawojował Bahrię, dotarł do Syrdarii i tu na wysokim stromym brzegu założył twierdzę i nazwał Chodżentem. Twierdzę tę od pokoleń podtrzymywali wszyscy władcy, jako punkt obronny i zamykający drogę do bogatej doliny Fergany. Dopiero Rosjanie z wysiłkiem zdobywszy, zaniechali ją i obecnie ten zabytek starożytności wali się w gruzy” (Grąbczewski 1958, s. 240). W innym miejscu uzupełnił wiadomość o popularności w tym regionie Aleksandra Macedońskiego pisząc: *„Imię Aleksandra Macedońskiego jest dotąd popularne wśród krajowców Fergany, którzy nazywają go Iskander-Zulkarnaj to jest Aleksander Jednorogi, zapewne od szyszaka, który nosił na głowie”* (Podróż t. II, cz. II, s. 35). Wspominałam już wcześniej, że wielu władców małych państw środkowoazjatyckich uważało się za potomków Aleksandra Wielkiego.

Grąbczewski zwrócił również uwagę, że w różnych miejscowościach Azji Centralnej spotykał grobowce świętych czczonych przez różne plemiona. Do tych grobowców przybywały pielgrzymki nawet z bardzo odległych regionów.

Szacunkiem i uprzejmym stosunkiem do miejscowej ludności starał się zdobyć informacje o osobie czczonej, historii powstania kultu i obrzędach towarzyszących kultowi. Spisywał te informacje i jeśli czas i okoliczności pozwalały starał się uczestniczyć w uroczystościach. Ciekawy opis pielgrzymek do grobu świętego zawarł w sprawozdaniu z wyprawy do Kandżutu w 1888 roku (Grąbczewski, 1958, s. 246-247). Podróż rozpoczął wychodząc z Margelanu i na pierwszy nocleg zatrzymał się w miejscowości Wuadil. W pobliżu jest wioska

Szachimordan a w niej grobowiec świętego Szachimordan-Sza. Do niego latem przybywa olbrzymia liczba pielgrzymów – głównie kobiet z całego kraju. *Jest żniwo dla szejchów i mullów, mieszkających przy grobowcu świętego, jak opisuje Grąbczewski. I dalej opowiada: „Kaźde domostwo w wiosce – to zajazd; czasem zjazd tak liczny, że pielgrzymki nocują na ulicy, pod arbami, na których przyjechały. Zwyczaj odwiedzania grobowców jest bardzo rozpowszechniony wśród krajowców Azji Środkowej, szczególnie wśród kobiet, które gromadzą się grupami, zabierając z sobą dzieci, i wynajawszy arbę, jadą często setkami kilometrów dla uczczenia grobu jakiegoś świętego. Lecz pielgrzymki te nie są wynikiem uczuć religijnych. Koran i obyczaj zupełnie usuwają kobiety muzułmańskie od udziału w życiu religijnym ... w lecie przejażdżki do grobowców rozmaitych świętych stanowiły jedyną przyjemność, jedyny wypoczynek od niewolniczego życia”.* Dalej opisuje obrzędy sprawowane ku uczczeniu świętego, dary składane dla mullów a nawet cudowne ozdrowienia, które podnosiły sławę tego miejsca i kończy następująco: *„Obdarzywszy mullę, pielgrzymujące kobiety... wracają do domów z uczuciem zadowolenia, że widziały miejscowości, których nie znały i spełniły obowiązek, uświęcony przez obyczaj. Jeżeli przypadkowo chora po przejażdżce czuje się lepiej, co w chorobach na podłożu malarycznym zdarza się bardzo często ... fama sługębna roznosi ten wypadek i cudotwórcza siła grobowca rośnie w oczach współziomków, przyciągając nowe pielgrzymki..”*

W „Podróży po Azji” wydanej w 1924 roku znajdujemy opis zabytków Kaszgaru, a wśród nich grobowca wzniesionego nad grobem świętego Chazreti-Appak-Chodży. Obiekt ten określił Grąbczewski jako jeden z ciekawszych monumentów Kaszgaru (Grąbczewski, 1924, s. 80). Oto fragmenty wspomnianego opisu: *”Jednym z monumentalnych pomników i zabytków architektury miejscowej są zabudowania nad grobem świętego Chazreti-Appak-Chodży, który kiedyś rządził Kaszgaria, potomkowie zaś jego dotąd uważają się za pretendenta do tronu tego kraju. Pamięć tego świętego otoczona jest czcią w całej Kaszgarii; do jego grobu dążą dziesiątki tysięcy pielgrzymów z najdalszych zakątków Kaszgarii*

Grób Appak-Chodży znajduje się o 4 kilometry od Kaszgaru i połączony jest z miastem szeroką, dobrze utrzymaną drogą, która na całej swej przestrzeni biegnie wśród olbrzymiego cmentarzyska, dowodnie świadczącego o starożytności Kaszgaru. Droga prowadzi do szerokich wrot, za którymi na przestrzeni kilkuset kroków, z obydwóch stron ulicy, mieszczą się sklepy z najrozmaitszymi towarami, herbaciarnie, jadalnie i w ogóle wszystko co może być potrzebne pielgrzymom...

Obok medrese stoi meczet, zbudowany z cegły palonej, a naprzeciwko – druga sadzawka...

Za meczetem leży duży ogród, w którym mieści się grobowiec Appak-Chodży. Jest to wysoki budynek z palonej cegły, z dachem okrągłym, w rodzaju kopuły i z czterema minaretami po rogach. Kopuła i dachy minaretów pokryte są różnokolorową emalią. W środku ściany wschodniej szerokie wrota wiodą do

wnętrza grobowca, a nad drzwiami widać napis w języku dungajskim. Na moje nieszczęście główny szejik, zarządzający grobowcem, wyjechał do Kaszgaru i zabrał ze sobą klucze, więc nie mogłem zwiedzić wnętrza grobowca. O ile udało mi się rozejrzeć przez wąską szparę we drzwiach, we wnętrzu tym przedzielonym jedwabną portierą, jest grobowiec, przybrany buńczukami i sztandarami, zdobytymi przez Jakuba-Beka od Chińczyków...

z południowej strony grobowca rozciąga się cały cmentarz, pokryty mogiłami towarzyszy Jakuba-Beka, zabitych w wojnie z Chińczykami... Tutaj pokazywano mi miejsce, gdzie był grób Jakuba-Beka...

Obok ogrodu, w którym mieścił się grobowiec Chazri Appak-Chodży, zbudowano ogromny meczet z palonej cegły. Nad główną nawą meczetu i bocznych pawilonów wznoszą się kopulaste dachy z różnokolorowej emalii... W meczetach tych odprawiano piątkowe modły, a także modły w dzień wielkich świąt w obecności Jakuba-Beka, który swoim kosztem upiększywszy i doprowadziwszy do porządku grobowiec świętego, ogólnie czczonego w Kaszgarii, wykazał dużo politycznego taktu i zasłużył na niekłamaną wdzięczność narodu" (Grąbczewski, 1924, s. 80 i 85).

W związku z wielkim zainteresowaniem Grąbczewskiego Kaszgarą i różnymi problemami tej krainy warto przytoczyć uwagi badacza dotyczące dziejów budownictwa zanotowane w 1888 roku:

„Architektura w Kaszgarze stoi na niskim stopniu rozwoju. Nie ma tam nie tylko zabytków starożytności, w rodzaju wspaniałego meczetu Bibi-Chanum w Samarkandzie, zbudowanego przez Tamerlana w stylu arabsko-mauretańskim, z wysokimi basztami, ale i bardziej nowoczesnych pałaców, w rodzaju np. Urdy w Bucharze albo Urdy w Kokanie, która miała 184 dziedzińce rozmaitej wielkości, każda dookoła z dziesiątkiem oddzielnych mieszkań, zajętych przez 300 żon ostatniego chana Kokanu, Hudojara, oraz przez jego najbliższą świtę i straż przyboczną.

Muszę zaznaczyć, że wspaniałego tego zabytku architektury azjatyckiej nie uszanowali Rosjanie, którzy przerabiając urdę, tak ją zeszpecili, że dawnej struktury śladów nie pozostało. W końcu zburzyli całą przednią część urdy i nie wiem, czy coś z niej zostało. A szkoda, bo jak widać z pamiętników cesarza Babura, który urodził się w Andiżanie, był chanem Fergany, potem zawojował całe Indie i założył tam dynastię Baberydów, rządzących tym krajem w ciągu lat 200, Urdę w Kokanie, dawniejszej rezydencji Babura, zaczęto budować wedle jego pomysłu i według dawanych przez niego wskazówek" ((Grąbczewski, 1958. s.83). W przypisie wyjaśnił kim był Babur i skąd pochodziła wiadomość o nim: „Zahir-ad din Babur (zm. 1531), założyciel dynastii Wielkiego Mogoła w Indiach – Pamiętniki napisane ślicznym językiem azerbajdżańskim [saratowskim], tłumaczone na język rosyjski na wydziale języków wschodnich, uniwersytetu kazańskiego. Roku wydania nie pamiętam”.

Postacią, którą interesowała się niemal każda osoba podróżująca po Azji był Timur, Tamerlan (1336-1405), wódz, który ogłosił się emirem w imieniu potomków Czyngis-chana i podporządkował sobie wiele krajów Azjatyckich. Grąbczewski nie poświęca mu większej uwagi. Zainteresował go natomiast grobowiec Tamerlana w Samarkandzie z racji użycia do jego budowy nefrytu. Miejsca występowania tego minerału będzie poszukiwał w trakcie swych podróży. Na pokłady dużych bloków nefrytu natrafił Grąbczewski w dorzeczu Raskem-Darii na brzegu rzeki Pil. Wydobyl z tego miejsca próbki, które przesłał do zbadania do Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu. Już po pobieżnych oględzinach wyraził przekonanie, że właśnie stąd pochodził monolit z grobowca Tamerlana (Zamietka o nefritie i żadeitie s wostocznego Pamira... Izwestia Russkogo Geograf. Obszcz. t. XXV: 1889, s. 454-467).

Jak już wcześniej wspomniałam, Grąbczewski obok wiadomości strategicznych gromadził również opowieści o dawnych mieszkańcach badanych terytoriów, ich kulturze, obyczajach, ale także o życiu codziennym, o gospodarce, budownictwie, uprawie roli, sposobach zdobywania środków do życia, uprawianych rzemiosłach, wierzeniach i obyczajach.

W podróżach po Kaszgarii zwrócił uwagę na sprawy rolnictwa, sposoby nawadniania suchych terenów, na uprawy i hodowlę. Interesował się ludami mieszkającymi w tych regionach i warunkami ich życia. Jak bardzo obchodził go los mieszkańców tych górzystych regionów świadczą liczne i obszernie opisy zamieszczane w sprawozdaniach z podróży oraz publikowanych wspomnieniach. Z tych opracowań autorskich przytaczam wiele cytatów, które barwnie i wiernie oddają spostrzeżenia Grąbczewskiego.

Na początek warto przedstawić uwagi ogólne o warunkach gospodarczych i klimatycznych opisywanego regionu: *„Co do ogólnego stanu rolnictwa w Kaszgarii, należy stwierdzić, że warunki rozwoju jego są dość trudne. Obecna Kaszgaria stanowiła niegdyś dno olbrzymiego wewnętrznego morza Azji Środkowej i wskutek tego ma duże obszary „ziem słonych”, których uprawa połączona jest z wielkim wysiłkiem.*

Z drugiej strony bliskość ogromnej piaszczystej pustyni Gobi i zależna od tego sąsiedztwa suchość powietrza wpływają ujemnie na ilość opadów w górach.

Wskutek tego góry są prawie zupełnie pozbawione lasów, które stanowią naturalną ochronę spadających w ziemie śniegów. Dlatego w Kaszgarii śniegi z nadejściem ciepłej pory roku tają szybko: na wiosnę przepelnione wodą rzeczki często wychodzą z brzegów i psują kanały irygacyjne, w najlepszym zaś razie zbytne wody uchodzą w step i giną w piaskach. Za to w czasie lata odczuwa się dotkliwy brak wody.

W walce z tymi żywiołowymi przeszkodami ludność Kaszgarii korzysta tylko z doświadczeń odziedziczonych po przodkach, gdyż władze chińskie, czerpiąc główne dochody z rolnictwa, w zamian nie dają krajowi ani szkół rolniczych, ani instruktorów, i życie biegnie tak, jak biegło za dziadów i pradziadów. To też

z prawdziwym zdziwieniem przyglądałem się sztucznym kanałom nawadniającym, przeprowadzonym często po wysokich nasypach, otoczonym polami, urządzonymi na stopniowo zniżających się tarasach. Szczególnie zainteresował mnie umiętny sposób wyzyskiwania prawa fizycznego o równowadze płynów w dwóch połączonych naczyniach. Ponieważ drogi w Kaszgarii zwykle biegną znacznie niżej od nawadniających kanałów, które przeprowadzone są często po nasypach, więc w razie, gdy kanał przecina drogę, krajowcy, żeby nie budować wysokich i drogich mostów przez kanał, przepuszczają go pod drogą, i woda wytryskuje na wysokim nasypie z drugiej strony drogi. Prosty ten sposób jest w powszechnym użyciu w okręgu jarkendzkim i chotańskim, lecz nigdy nie zdarzyło mi się widzieć podobnych urządzeń w innych miejscowościach Azji, z wyjątkiem Persji” (Grąbczewski 1958, 139).

Niezbędnym warunkiem życia i rozwoju rolnictwa, uprawy roślin i hodowli zwierząt – jak doskonale wiadomo – jest woda. W rejonach, w których brak naturalnego sposobu nawadniania, budowano system kanałów rozprowadzających wodę sposobem znanym ze starożytnego Egiptu. Pozostałości kanałów nawadniających widział też i opisał Grąbczewski na trasie podróży do Kandżutu w dorzeczu rzeki Raskem-Darii: „25 października (1889) połączyłem się z resztą wyprawy pozostawionej w miejscowości Czung-Tukaj ... ruszyliśmy dalej w górę rzeki Raskem-darii i w przeciąg 4 dni doszliśmy do ujścia rzeki Surkowat, gdzie zatrzymaliśmy się w miejscowości Kara-Jar-Karaul (3600 m n.p.m.).

W ciągu pierwszego dnia drogi od Czung-Tukaj do miejscowości Azgar ... stwierdziłem, że szeroka dolina Raskem-darii nosiła ślady gęstego zaludnienia. Pola wszędzie były oczyszczone od kamieni i jakby przygotowane pod zasiewy; wszędzie ślady kanałów irygacyjnych, wyprowadzonych z rzeki. Na niektórych polach widać było zagony jak gdyby świeżo żęte. Na wielu zaś polach pozostały drzewa morwowe, których gałęzie służyły do karmienia jedwabników. Drzewka te uschły, lecz doznawało się wrażenia, że to tylko liście opadły z nich w jesieni, ale życie nie zamarło. Na polach sterczały zwaliska wieżyczek obronnych, gdzie rolnik mógł schronić się w razie nagłego niebezpieczeństwa. Każdy występ skały, każda ścieżka nosiła ślady pierwotnych fortyfikacji. Znać było, że człowiek bronił się tutaj do ostatniego tchnienia i ustępował, ulegając jedynie przemocy.

Sądząc z charakteru zwalisk wyniosłem wrażenie, że dawniejsi mieszkańcy owych obszarów nie skupiali się w większe osiedla, lecz żyli oddzielnymi gospodarstwami...Z powodu nadzwyczaj małej ilości opadów, życie roślinne możliwe tam jest tylko w miejscowościach sztucznie nawodnionych. Trawę zaś można znaleźć tylko na szczytach zboczy górskich, gdzie deszcze padają częściej. Sądząc z kanałów, na których wybudowane były młyny i może jakie inne fabryki, posiłkujące się siłą wodną, wnioskowałem, że sztuka przeprowadzania kanałów była dobrze znana tamtejszym mieszkańcom.

Zwaliska większej wioski istnieją w miejscowości Azgar, gdzie szczególnie przykre wrażenie wywiera ogromne cmentarzysko z grobowcami, tak świetnie

zachowanymi, jakby dopiero co były wzniesione, chociaż, jak już nadmienilem, od czasu opuszczenia tej miejscowości przez Toglików minęło z górą lat sto” (Grąbczewski 1958, s.496-497).

Taki system nawadniania terenów rolniczych stosowali nadal w Kaszgarii jeszcze w XIX wieku i mimo złej jakości gleby kwitły uprawy zbóż, warzyw i drzew owocowych – pisze na ten temat Grąbczewski (1958, s. 115-116): *„kaszgarski okręg administracyjny obejmuje wszystkie wioski, otrzymujące wodę z rzeki Kyzyl-su, która po wyjściu z gór rozgałęzia się na setki ogromnych kanałów, każdy zaś z nich z kolei znowu dzieli się na setki drobniejszych...”*

Systemem nawadniania zachwycał się Grąbczewski (1958, s.194-195) i opisał go zwiedzając tereny wokół miejscowości Chotan w okolicach Kaszgaru: *„Ogólny charakter gruntu piaszczysto-kamienisty nie powinien by nadawać się pod uprawy, lecz obfitość opadów i wody, wspaniały klimat i pracowitość krajowców uczyniły z tego zakątka prawdziwą perłę Kaszgarii.*

Tutaj dwie wielkie rzek: Karakas-daria i Jurungkas-daria, spływają z gór: pierwsza z Himalajów, druga z wyżyn Tybetu ... łączą się one i pod nazwą Chotan-darii giną w piaskach pustyni Gobi... Rzeki te dały możliwość zbudowania gęstej sieci sztucznych kanałów nawadniających, tak że trudno by znaleźć najmniejszy kawałek ziemi, który by nie był wyczerpany, nawodniony i uprawiony.

Zastanawiałem się nieraz, w jaki sposób krajowcy mogą prowadzić takie prace irygacyjne, nie znając żadnych przyrządów niwelacyjnych i w ogóle nie mając absolutnie nic, prócz doświadczenia. A większość kanałów prowadzi masy wód i biegnie czasami dziesiątkami kilometrów po nasypach. Przy tym rezerwuarami, skąd kanały otrzymują wodę, są rzeki górskie, gdzie wysokość wody zmienia się co dzień, w zależności od tajenia śniegów i lodowców ... a więc od czynników zupełnie nieuchwytnych dla krajowców, którzy nie mają pojęcia o barometrze i meteorologii. A jednak jakoś z tym wszystkim dają sobie radę i tak sprawnie, że nie podobna się dość nadziwić.” Dalej pisze, że dla ochrony domostw i ulic od nadmiaru spływających po roztopach wód – budują wielokilometrowe tamy.

Występowanie kanałów nawadniających obserwował Grąbczewski, między innymi na przestrzeni od Irkesztamu do Kaszgaru. Widział, że w korycie rzeki Kyzyl-su i jej dopływów spotyka się dużo wysp i oczeretów, zarośniętych rozłożystymi topolami, łożą oraz różnymi krzewami. W okolicach tych pojawiają się pola uprawne z zasiewami jęczmienia i pszenicy jarej. Dalej za Karanglikiem już nie spotyka się osiedli kirgiskich a droga biegnie po kamienistym gruncie, tu również widział ślady sztucznych kanałów irygacyjnych, ale były one silnie zniszczone. Rozmawiając z mieszkańcami tych okolic uzyskał informacje, o sprawach, które go wielce ciekawiły, a mianowicie o sposobach wytyczania kierunków przebiegu kanałów nawadniających. Opisano mu dokładnie, podkreślając, że jest to sposób od zawsze stosowany i że korzystanie z wody regulują

odpowiednie dokumenty. Relację Grąbczewskiego, bardzo obszerną, cytuję z dużymi skrótami (Grąbczewski 1958, s.54-56)

Jest to odpowiedź, którą stawiał sobie nasz badacz, a którą cytowałam wyżej: „*Trzeba sobie przy tym uprzytomnić, że kanały muszą mieć stałą pochyłość, a mianowicie taką, aby woda, płynąc nimi zbyt szybko, nie wyrwała dna lub nie spowodowała zbytniego osadu piasków, tj. nie zamulała kanałów. Wszystkie prace prowadzi się na „oko”, bez użycia jakichkolwiek przyrządów, które są zupełnie w tamtejszych krajach nieznane. Metody przeprowadzania wody – wyrobiła wiekowa kultura i praktyka, która zmusiła do pomysłowości w tym kierunku narody zamieszkujące kraje, gdzie od marca do października nie spada ani kropelka deszczu... Roboty prowadzi się pod kierownictwem mirobów (mir – władca, ob. – woda), których wybiera gmina. Ludzie ci obserwują stale stan wody w kanałach, bacząc, aby nikt nie korzystał z wody w większej ilości, niż mu to przyznaje odpowiedni dokument...*

Nowe kanały przeprowadza mirob-basza (głowa władców wody). Zazwyczaj jest to starzec, który całe życie spędził piastując obowiązki miroba i zasłużył sobie na ogólny szacunek wszystkich gmin danej miejscowości.

Trasując pewien teren, przez który miał przejść nowy kanał, i wytykając jego kierunek, mirob-basza zdejmował turban i kładł się na wznak głową w stronę, dokąd miała płynąć woda, a nogami w tę, skąd woda płynęła i, ułożwszy głowę we właściwy sobie sposób, patrzył na niebo. Jeżeli widział za sobą ziemię znaczyło to, że miejscowość się wznosi i woda tam nie popłynie; jeżeli miejscowości zupełnie nie widział, znaczyło to, że ziemia ma zbyt wielki spadek i nie nadaje się do przeprowadzenia kanału. Ziemię mirob-basza powinien był zobaczyć na długości tyłu a tyłu kroków i wtedy kołkami oznaczał kierunek nowego kanału. Kładł się znowu, kręcił, zmieniał pozycję i, znalazłszy stosowny kierunek trasował drogę kanału kołkami, przesuwając się tylko o kilka lub kilkanaście kroków. I znów się kładł bez końca, ciągnąc linię kanału na dziesiątki kilometrów...”

O wielkiej zależności człowieka i życia przyrody podaje przykłady Grąbczewski zwiedzający okolice pustyni Takla-Makan (1958, s. 184-185): „*Z Kargatyku wyszliśmy 19 października, do Chotanu doszliśmy 24 zrobiwszy w 6 dni 259 km.*

Ogólny charakter tych okolic to piaszczysta pustynia, na której z rzadka trafiają się oazy kulturalne, zupełnie nikłe, w porównaniu z ogromnymi obszarami lotnego piasku, który przenika wszędzie, zasypuje i niszczy wszystko...

O parę kilometrów od Langaru wznosi się wysoka, obszerna baszta z palonej cegły. Ma to być jedyna pamiątka ogromnego miasta, które kiedyś istniało w tej miejscowości. Ale rzeka, płynąca z gór, która je zaopatrywała w wodę wyschła; mieszkańcy porzucili miasto, które powoli zasypały piaski.

Za Kasz-Langarem droga na przestrzeni 25 km biegnie po piaszczystej pustyni, pozbawionej wszelkich objawów życia...

Droga między Kasz-Langarem i następnym Czulak-Langarem przecina trzy pasma wysokich barchanów lotnego piasku, które po każdej burzy zmieniają wygląd zewnętrzny i przesuwają się z miejsca na miejsce, zachowując jednak ogólny kierunek z północo-wschodu na południo-zachód.

Miejscowość ta nosi nazwę Taklamakan-Kum. Według podania, i tu także było niegdyś ogromne miasto, zasypane przez lotne piaski. Rzeczywiście, wracając z Chotanu, przebywałem te okolice po trzydniowym huraganie, który w pewnych miejscach poznał lotne piaski, odsłaniając twarde pokłady ziemi: otóż przez jeden z takich terenów szliśmy na przestrzeni paru kilometrów po gruncie, pokrytym bitą cegłą paloną, skorupami różnokolorowej emalii i grubego szkła, często rzeźbionego lub inkrustowanego. Jadący ze mną kozacy zebrali parę monet miedzianych, ale tak zniszczonych i zaśniedziałych, że nie udało mi się odczytać na nich nawet słabych śladów jakichkolwiek znaków.

Sądzę, że specjalista-archeolog znalazłby tam ciekawe pole dla badań, poczynszyszy od zwalisk starożytnej baszty w Kasz-Langarze. Ostatnia przed wielką wojną wyprawa naukowa pułkownika Kozłowa do pustyni Gobi przypadkowo odkryła zasypaną przez piasek basztę starożytną, a w niej mnóstwo rękopisów mongolskich, które Kozłow przesłał do Biblioteki Publicznej w Petersburgu. Rękopisy te dotychczas nie są opracowane, ale nawet pobieżny ich przegląd, jak mówił mi sam Kozłow, dostarczył dużo nieznanych materiałów do wyjaśnienia dziejów Wielkiego Mogola i zasypanej obecnie piaskami jego stolicy, do której przed sześciu wiekami przedsięwziął był długą podróż znakomity podróżnik Marco Polo” (Grąbczewski 1958, s. 185-186).

Na terenach, gdzie nawodnienie było wystarczające uprawiano różne gatunki zbóż i jarzyn, wykorzystując nawet wąskie pasy ziemi, które rodziły życiodajne rośliny. Tereny pozbawione naturalnej wilgotności, nawadniano, jak pisałam wyżej, systemem kanałów. Takie urządzenia spotykał Grąbczewski w różnych częściach Azji. Opis takich urządzeń pozostawił w relacjach z podróży po Kaszgarii.. Obszerne fragmenty opisu poniżej cytuję:

„Chińczycy, pojmując znaczenie wody i sztucznej irygacji pól dla krajowców pod względem gospodarczym podzielili Kaszgarie na okręgi, w zależności od tego, skąd ludność otrzymuje wodę. Więc kaszgarski okręg administracyjny obejmuje wszystkie wioski, otrzymujące wodę z rzeki Kyzyl-su, która po wyjściu z gór rozgałęzia się na setki ogromnych kanałów, każdy zaś z nich z kolei znowu dzieli się na setki drobniejszych.

Granice między okręgami kaszgarskim a junghisarskim stanowi linia podziału wód. Do okręgu kaszgarskiego należą przeto wszystkie wioski, otrzymujące wodę z rzeki Kyzyl-su, do janghisarskiego zaś te, co ją dostają z rzeczek górskich: Upał, Jangishisar i Igiz-Jar.

Droga biegnie prawie ciągle między wioskami; niektóre z nich liczą po kilkaset domów (gospodarstw). Wioski ciągną się na parę kilometrów i toną w zieleni ogrodów. Owoców wszędzie mnóstwo, lecz nie są one takie soczyste

i smaczne, jak w Ferganie, co zapewne należy przypisać temu, że prowincja ta leży na wysokości przeszło 4000 st. n.p.m. i wskutek tego nie ma takich szalonych upałów, jak w Turkiestanie Rosyjskim”.

Następnie wymienił nasz podróżnik gatunki owoców, które rodziła opisywana ziemia: „Była jesień. Wszędzie w wioskach na małych bazarach piętrzyły się góry kawonów, melonów, winogron i moreli rozmaitych gatunków, oraz brzoskwiń. Co do ostatnich zainteresował mnie jeden z gatunków, jakiego przed tym nie spotkałem w innych krajach Azji Środkowej. Są to brzoskwinie wielkości i barwy średniej pomarańczy z mięszkiem takiegoż koloru, lecz tak zwartych i jędrnych, że lepiej jest krajać je nożem; odznaczają się dużą pestką, nie oddzielającą się od miąższu, oraz miłym smakiem kwaskowatym, z bardzo delikatną goryczą, szczególnie w miąższu przy pestce. Sądziłem, że brzoskwinie te przeniesiono z Chin do Kaszgarii, ale później włócząc się długie lata po rozmaitych prowincjach chińskich, nie spotkałem takich nigdzie ani na południu: w Hongkongu, Kantonie lub Fuczou, ani na północy: w Pekinie, Tiencinie lub Czufu.”

Inny gatunek drzewa owocowego spotkał Barszczewski w Chotanie, który tak opisał: „Spotkałem nowy rodzaj, a mianowicie „czyłan”, rosnący nawet w stanie dzikim. Nazywają go tam <dzikim daktylem>, bo wygląda, jak daktyl, tylko mniej słodki i bardzo mączysty. Rośnie on na karłowatych drzewach <dżydy> z liśćmi podobnymi do liści oliwnych. Czyłan wchodzi obowiązkowo w skład tak zwanego <dasterchanu> (pistacje i rodzynki) i w znacznej ilości wysylają go do tych samych krajów, co i <nasze>” (Barszczewski 1958, 140).

W Kaszgarii, w rejonie badanym przez podróżnika, uprawiano również kilka gatunków zbóż i inne rośliny użytkowe, mimo że gleba nie należała do najlepszych: „Zasiewów mnóstwo, uprawa pól – wspaniała, choć gatunek ziemi niewdzięczny: przeważają glina i gleba słona, jak się spotyka między Jeziorem Aralskim a Morzem Kaspijskim. Ludność uprawia pszenicę, jęczmień, kukurydzę, dżugarę (sorgo), proso różnych gatunków, bawełnę, marenę (z której robi się farbę). Owies i len są tu nieznane. Ryż sieją wszędzie, gdzie jest woda w ilości dostatecznej”. W dalszej części relacji podał Barszczewski opis uprawy ryżu i sposoby rozprowadzenia wody: „Uprawa pól ryżowych odznacza się szczególną starannością. Pola te, podługowatej formy, otoczone są wałami, wysokości około 30-40 cm i wznoszą się tarasami jedno nad drugim. Nawodnienie poczyną się od tarasu najwyższego. Skoro woda pokryje cały taras aż do brzegu wału, zbytnia jej ilość spływa na następny taras, leżący o 30-40 cm niżej itd. aż do poziomu kanału. Pole stoi pod wodą 1-2 dni, dopóki woda nie wsiąknie w ziemię; wtedy tworzy się błoto, które pod palącymi promieniami słońca wywołuje bujny rozrost wszelkich chwastów. Oczywiście przytłumiają one normalny rozwój ryżu. Natenczas na polach zjawiają się mężczyźni i kobiety w ogromnych kapeluszach i, brnąc po błocie powyżej kolan, ostrożnie pielęgnają, wyrывая rozmaite trawy błot-

ne, tamujące rozrost ryżu. Pola przestaje się zalewać wodą, odkąd ryż poczyną kwitnąć”.

Zainteresowanie Barszczewskiego objęło również sprawy przygotowania zebranego ziarna do konsumpcji. Opis czynności obróbki również godny jest zacytowania: „Po zbiorze ryż otlukuje się w prymitywnie urządzonych tłoczniach (obdzieraczach) urządzonych w następujący sposób. Woda w kanale obraca koło, naciskając swymi zębami dwie belki, długości 4-5 m; na grubych ich końcach przymocowane są kłocce, jakby młoty. Belka, naciśnięta przez koło, podnosi się drugim końcem wraz z kłocem w górę dopóty, aż zrab koła ześlizgnie się z belki; wtedy ciężki jej koniec wraz z młotem opada na warstwę ryżu otlukując go, tj. obdzierając żółtą skórkę z białego ziarna ryżowego. Obdzieracze takie nie wymagają ani obrobionego kamienia, ani części żelaznych, mogą być zbudowane w każdej wsi, są też w powszechnym użyciu.” [Grąbczewski 1958, 116-117].

W Kaszgarii zwróciły uwagę Grąbczewskiego również uprawy warzyw, z powodu powszechności ich występowania oraz różnorodności gatunków roślin. Tu ponownie odwołam się do opisów naszego podróżnika: „Przy każdym gospodarstwie, oprócz ogrodu owocowego, są obowiązkowo ogrody warzywne, gdzie sadzą cebulę, marchew, rzepę, ogórki, kapustę chińską (nie „główkową” jak u nas, ale z liśćmi rozstrzepionymi), bakłażany, tykwy najrozmaitszych form i wielkości: olbrzymie, z których wyrabia się kaszę, to znów puste w środku, służące jako dzbany i wiadra do noszenia wody oraz do nargiłów i czylimów do fajek”. W innym miejscu tej samej publikacji napisał też: „w największym użyciu jest w Kaszgarii kukurydza (kunak, meka-dżugara). Z mąki kukurydzianej wypiekają chleb, przekładając go surową cebulą; ziarnem podkarmiają konie i woły, gdyż jęczmienia w Kaszgarii sieją mało, owsa zaś nie znają; liście i łodygi zjadają kozy i barany; wreszcie wysuszone szyszki i korzonki służą za paliwo w kuchni” (1958, 139-140).

W Kaszgarii zauważył, że tu już uprawiano i spożywano kartofle, których w innych krajach Azji Środkowej jeszcze nie znano.

Grąbczewski interesował się również sposobem odżywiania tamtejszych mieszkańców i ich jadłospisem a także rodzajem zwierzyny hodowlanej: „Warzywa, owoce, chleb i ryż są głównymi produktami spożywczymi. Mięsa Kaszgarczycy używają bardzo mało i to przeważnie po miastach kupcy i klasa zamożniejsza. Z powodu braku pastwisk bydła Kaszgarczycy hodują niewiele; głównie trzymają konie, które są im niezbędne nie tylko do robót polnych, ale i do przewożenia towarów. W międzywioskowej komunikacji i w dostawie produktów na rynki miejskie ogromną rolę odgrywają osły, które żywią się byle czym, mogą zaś nosić na sobie 240 funtów, gdy tymczasem koń, wymagający, oprócz siana, jeszcze kukurydzy, albo jęczmienia, uniesie tylko 320 funtów.

Mała ilość bydła powoduje małą ilość nawozu, którego wystarcza zaledwie na ogrody warzywne. Pola użyźnia się lessem, który ludność przywozi często z daleka, z gór i rozsypuje cienką warstwą po polach” (Grąbczewski 1958, 117).

Osiół wprawdzie często był wykorzystywany jako środek transportu, ale do wykonania prac zmuszano go w sposób bardzo drastyczny: „*Osiół jest uparty i leniwy, toteż zmuszają go do pracy w dość barbarzyński sposób, klując zaostrzonym kijem w mięśnie tylnych nóg. Obecnie wchodzi w użycie, szczególnie pod wierzch, wprowadzone przez Chińczyków muły (kaczyry). Są to wysokie i silne zwierzęta, o budowie końskiej, tylko z długimi oślimi uszami i ogonem. Chińczycy używają ich także do zaprzęgu*”. (s.140).

Jako siłę roboczą wykorzystywano również bydło, a barany dostarczały mięsa spożywczego a ich skóry i wełna stanowiły surowiec do wyrobu odzieży. Kolejny raz odwołam się do opisów Grąbczewskiego: „*Wółów i krów używa się tam do orania pól, a także do noszenia juków. Aby łatwiej nimi kierować, przebijają im dziurę w chrząstce między nozdrzami i wstawia w to miejsce drewniane kółko, do którego przywiązany jest sznur. Kiedy zwierzę idzie na paszę, drewniane kółko podciąga się do góry, a sznurek okręca dokoła rogów...*”

Barany w Kaszgarii są dwóch rodzajów: większe z ogromnymi, okrągłymi polciami tuszczu, z mięsem smacznym i prawie pozbawionym specyficznego smaku baraniny (skóry ich, pokryte ciepłym włosiem, idą na kozuchy), oraz mniejsze, z wyborną cienką wełną, w rodzaju merynosów hiszpańskich; lecz mięso ich ma silny specyficzny zapach, co nie wszyscy znoszą. Barany te mają szerokie i długie do 25 cm ogony z tuszczu. Z wełny ich wyrabiają cienkie, różnobarwne szale, w rodzaju kaszmirskich, oraz delikatne wołłoki białe lub farbowane na kolor czerwony albo błękitny. Wołłoki takie zastępują dywany i są bardzo poszukiwane w krajach Azji Środkowej z powodu taniości i pięknego wyrobu. Stada merynosów spotykałem przeważnie w okręgu chotańskim, choć i w jarkandzkim jest ich niemało.” (s. 140-141).

Grąbczewski odnotował, że w opisywanych regionach często do transportu ludzi i bagaży wykorzystywano wielbłądy i jaki. Szczególnie pożyteczne były jaki, przyzwyczajone do życia w wysokich górach, były bardzo bezpiecznym środkiem lokomocji. Szły powoli, nie bały się dróg stromych i pokrytych lodem lub śniegiem. Schodząc natomiast ze śliskiego zbocza siadały na tylnych nogach i zsuwał ostrożnie i nie zdarzyło się, by obciążony nawet dużym bagażem wpadł w przepaść. Ceniono sobie również mięso tego zwierzęcia, które po ugotowaniu było ciemniejsze od mięsa kaczki lub cietrzewia. Za najsmaczniejsze części uznawano garb, polędwicę i ozór jaka. Skóra natomiast omawianych zwierząt jest gruba i mocna i wykorzystywana była często na podeszwy obuwia.

Zatrzymując się przy jadłospisie kaszgarczyków, dodać należy uwagę Grąbczewskiego odnoszącą się do hodowli świń. Sprowadzili je w te rejony Chińczycy i trzymali w dużych ilościach ze względu na mięso, które stanowiło podstawę pożywienia. Zacytuję ich opis: „*Świnie te są rosłe, czarne, prawie nagie, na krótkich nogach, tłuste i z ogromnymi brzuchami; włóczą się po wszystkich zakątkach fortec, zajętych przez Chińczyków, budząc nieopisany wstręt wśród muzułmańskich krajowców, którzy wierzą, że nawet mimowolne*

dotknięcie się świni robi człowieka nieczystym (haram) i wywołuje konieczność specjalnego obmycia przez mulę.” (1958, 141).

W wielu miejscowościach zaobserwował wyludnienie wiosek, po których pozostawały ślady domostw, zaniedbane uprawy i uschnięte drzewa owocowe. Nie omieszkiał jednak wypytywać spotkanych tubylców o przyczyny tego stanu rzeczy. I oto wyjaśnienie: *„Po drodze widzieliśmy wiele pól nieobsianych, stojących ugiętych. Pochodzi to stąd, że w czasie ostatnich zamieszek politycznych tylu ludzi zginęło, tylu uciekło za granicę lub przeniosło się do innych miejscowości, że nie wystarcza rąk do uprawy i pola leżą odłogiem”* Grąbczewski 1958, 117.)

Znacznie trudniejsze warunki życia miała ludność Syrykołu, w sąsiedztwie którego – w dolinie Targama miał być raj ziemski. Tu według starej legendy zmarł ze zmartwienia, wygnany z raju praojciec Adam. Tu został pochowany, a że miał 40 łokci wzrostu więc i jego mogiła nosi tę nazwę Czył-Gaz – czyli 40 łokci. Kraj ten był biedny, nie posiadał żadnego przemysłu i jego absolutna wysokość – ponad 10000 stóp nad poziom morza nie pozwalała rozwinać się rolnictwu. Siano tu jęczmień, i proso, pszenica udawała się tylko w wyjątkowo ciepłe lata. Podstawą gospodarki było pośrednictwo w handlu, które nie przynosiło zbyt dużych dochodów, ponieważ prowadzono go między biednymi krajami. Zajmowano się również hodowlą bydła wypasanego na zboczach odległych gór.

W tym rejonie zamieszkiwała ludność bardzo różnorodna, obok Tadżyków i Wachańczyków, byli Kirgizi, górale pamińscy, Kaszgarczycy, uchodzący z dalekiego Badachschanu. Wszyscy, jak Grąbczewski sądził na podstawie ich wyglądu – borykali się z nędzą, a jednak nie opuszczali swych siedzib – handlując „wszystkim i niczym”. Tu spotykał też Grąbczewski myśliwych, którzy utrzymywali siebie i rodzinę z tego „co mu jego strzelba przynosiła”. Jeden z myśliwych, który przyłączył się do wyprawy Grąbczewskiego, objaśnił mu sposób pieczenia barana: *„Sposób pieczenia barana w dole znany jest wszystkim Kirgizom Alaju, lecz zastosować go można tylko w miejscowości, która, jak Murgab, obfituje w drzewo. Polega on na tym, że w zależności od wielkości barana, który ma być upieczony, kopie się dół, głębokości około 1/2 m. Na dno dołu rzuca się duże kamienie, na nich rozkłada się ogień i podtrzymuje go dopóty, aż kamienie się rozpala, a dno dołu pokryje gruba warstwa żarzących się węgli. Zabitego barana patroszy się, przemywa wodą, wewnątrz kładzie się wątrobę, płuca, nerki, serce i wszelki tłuszcz, jaki się w zwierzęciu znajdzie, mocno się soli i brzuch się zaszywa. Potem związuje się oddzielnie przednie i oddzielnie tylne nogi; głowę z szyją się odcina, a między związanymi nogami przesuwają się żerdź o tyle długą, żeby końce jej były znacznie dłuższe od dołu, po czym barana w skórce, jak był, zawiesza się nad żarzącymi się węglami, nogami do góry. Następnie dół pokrywa się gałęziami bez liści, na nie kładzie się wojłok, na który nasypuje się ziemi, naturalnie w takiej ilości, żeby się gałęzie nie załamały pod jej ciężarem. Tak zatkany dół otwiera się dopiero po trzech – czterech godzinach, zależnie od*

wielkości zwierzęcia. Po otworzeniu dołu, wyjmuję się barana ostrożnie, żeby skóra nie pękła i żeby nie urwać upieczonych nóg.

Sierść na skórze jest spalona, lecz mięso łatwo się od niej oddziela i jest przedziwnego smaku, bo nie ginie nic z pożywnych jego części. Gdy barana w ten sposób przygotowują bogaci Kirgizi Fergany, wewnątrz kładą jeszcze pieprz, liście bobkowe i trawy aromatyczne” (1958, s. 354.).

Ten sam myśliwy zdradził Grąbczewskiemu tajemnice podejścia zwierzyny i polowania na najbardziej płochę gatunki. Opowiadał o warunkach bytowania różnych gatunków zwierząt i ptaków, które spotkać można w Tybecie i górach Pamirskich. Te informacje, obok własnych doświadczeń wyniesionych z licznych wypraw i walk z przeciwnościami losowymi, przyczyniły się do szczęśliwego zakończenia najbardziej nawet dramatycznych przygód, jakie przytrafiały się naszemu bohaterowi w trakcie zdobywania szczytów górskich i poszukiwania dróg w mało znanych rejonach Azji.

Z cytowanych opisów wynika, że B. Grąbczewski był bystrym obserwatorem życia współcześnie żyjących plemion, ich gospodarki, budownictwa, obyczajów, wierzeń. Interesował się również ich dziejami w głębokiej przeszłości i niedawno minionym czasie. Wiarygodność przekazów potwierdzają inni podróżnicy i badacze przemierzający w tym samym stuleciu krainy Azji Centralnej. Wśród nich był Leon Barszczewski (1849-1910). On również pozostawał na służbie w rosyjskim wojsku. Miejscem jego długotrwałego przebywania była Samarkanda. Nie mam wiadomości czy obaj badacze mieli okazję spotkać się w Samarkandzie lub na trasach podróży. Jest jeszcze jeden podróżnik, który łączy jak klamra, Grąbczewskiego i Barszczewskiego. Jest nim Pierr Gabriel Bonvalot (1853 ur. w Aube w Hiszpanii, zm. w 1933 r. w Paryżu) orientalista i podróżnik.

Bonvalot w Azji przebywał kilkakrotnie w latach 1880, 1882, w latach 1885-1886 i w 1890 roku. Ze wspomnień Barszczewskiego wiemy, że Bonvalot był jego gościem w Samarkandzie a inny uczestnik francuskiej ekspedycji prowadził z Barszczewskim wykopaliska w Afrasiab. P. Bonvalot w roku 1885 rozpoczął podróż przez Kaukaz, Samarkandę, Margelan, Pamir – do Indii. W pamiętniku z tej wyprawy zanotował (Bonvalot, s. 158): *„my tymczasem kończymy załatwianie spraw, potem żegnamy przyjaciół i 14 stycznia wyruszamy w drogę w towarzystwie naszego starego znajomego Barszczewskiego, który jedzie z nami aż do brzegów Zarawszanu. Tam żegnamy się z nim, a potem przeprowadzamy się przez rzekę ... Następnie udajemy się sami do Dzizaku”*. Dalej P. Bonvalot dotarł do Margelanu i zatrzymał u generała Korolkowa, z którego pomocy już wcześniej korzystał. Postój tu zaplanowany wykorzystał dla zbadania możliwości przebycia gór Ałajskich i Pamiru. Tu znów odwołam się do jego wspomnień (Bonvalot, s. 159):

„Tymczasem dwie osoby są zdania, że z całą pewnością powiedzie się nam: są to generał Korolkow i kapitan Grąbczewski, młody i przedsiębiorczy oficer,

który latem odbył wyprawę do północnego Pamiru. Wedle kapitana ..., na poprzedzającym Pamir Płaskowyżu Alajskim prawdopodobnie będzie mało śniegu”

Kapitan Grąbczewski towarzyszył Bonvelotowi w podróży do miejscowości Oszy – o tym tak napisał: „*Do Oszy pojechaliśmy tarantasem, w drodze padał śnieg. Zaraz po przybyciu do miasta zasięgnęliśmy języka u krajowców, z którymi mogłem się porozumieć za pośrednictwem kapitana Grąbczewskiego. Kapitan mówi biegle po turecku, poza tym jest dobrze znany tutejszym mieszkańcom...*” (Bonvalot, s. 166).

Wymienionych podróżników łączy jeszcze inna pasja – badania archeologiczne. P. Bonvalot tak jak L. Barszczewski i B. Grąbczewski pozostawił opisy dawnych akweduktów, ruiny starych fortecy i grobowców. Prowadził wykopaliska – między innymi w Termizie koło Patta-kisar w dolinie Zarawszanu. Zbadał fortecę, którą miał zniszczyć Czyngis-chan. Stwierdził, że została ona opuszczona z braku wody oraz, że wydobył z ruin przedmioty takie same jakie odkryto w ruinach Afrasiabu, w pobliżu Samarkandy.

Wyjaśnić należy, że w Afrasiabs badania przeprowadził L. Barszczewski i stwierdził, że osada ta pochodzi z czasów sprzed podbojów Aleksandra Wielkiego (Blombergowa, 1993).

LITERATURA

B. Grąbczewski

- 1891 Podróż Kapitana B. Grąbczewskiego w Środkowej Azji (z kartą), (Wstępne słowo Dra F. Chłapowskiego i list kapitana Grąbczewskiego). „*Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego*”, t. XVIII, z.1 i 2, s. 201-223.
- 1923 Wspomnienia myśliwskie w Azji Środkowej, „*Przegląd Myśliwski*”, nr. 6.
- 1924 Podróże gen B. Grąbczewskiego. Przez Pamir i Hindukusz do źródeł rzeki Indus, Warszawa-Kraków-Lublin-Łódź, t. II
- 1924 Podróże gen. B. Grąbczewskiego. W pustyniach Raskemu i Tybetu, t. III
- 1924 Na służbie Rosyjskiej. Fragmenty wspomnień. Warszawa-Kraków-Lublin-Łódź-Paryż-Poznań-Wilno.
- 1958 Podróże po Azji Środkowej, Warszawa

M.M. Blombergowa

- 1993 Badania archeologiczne Polaków na terytorium Imperium Rosyjskiego w XIX i początku XX wieku, Łódź.

Bonvalot G.

- 1986 Przez Kaukaz i Pamir do Indii, Łódź

Olszewicz B.

- 1924 Generał Bronisław Grąbczewski podróżnik polski po Azji Środkowej, „*Naokoło Świata*”, nr 25 (maj), s. 89-103.
- 1927 Generał Bronisław Grąbczewski Polski Badacz Azji Środkowej (1855-1926), Poznań

- 1959-1960 Grąbczewski Bronisław [w:] Polski Słownik Biograficzny, t. VIII, Wrocław-Kraków-Warszawa, s. 557-560
- Semenov P.P.
1896 Istorija połuekowej dejatelnostki Imperatorskogo Russkogo Geograficzeskogo Obszczestwa (1845-1895), St. Peterburg, s. 22.
- Słabczyński W. i T.,
1960 Bronisław Grąbczewski [w:] Słownik Podróżników Polskich, Warszawa, s. 126-130.
- Słabczyński W.
1973 Polscy podróżnicy i odkrywcy, Warszawa, s. 124-131, 135, 151, 177, 417, 418, 419.
- Talko-Hryniewicz J.,
1930 Z przeżytych dni (1850-1908), Warszawa, s.68.